Nr. 6 Lwów. Sobota dnia 8. Lutego 1873. **Rok V.**



Pismo satyryczno-polityczne.

Wychodzi w każdą sobotę. Przedpłata całoroczna z przesyłką pocztową **10** złr., półrocznie **5** złr., ćwierćrocznie **2** zł. **50** ct. W wielki księztwie Poznańskiem **7** talarów. — We Francji, Szwajcarji i Włoszech całorocznie **21** franków. — We Lwowie całorocznie **10** złr. — Numer pojedynczy kosztuje **20** ct. — Prenumerować można we wszystkich księgarniach. — Reklamacje nie opłacają się; listy przyjmują s tylko opłacone. — Inseraty przyjmuje redakcja i ajencja dzienników A. Piątkowskiego.

Adres: **Redakcja Szczutka, ulica Sobieskiego nr. 306 na II. piętrze.**

Centralizm, syn jego elaborat i reforma.

(*Bajka z Lafontena.*)

Nie wiem, gdziem ja to czytał, ale mniejsza o to.
Miał centralizm reformę, lecz tak ją robotą
Umęczył, iż nie wiedząc, co z nią w końcu zrobić,
Wolał ją sprzedać niż dobić.

Wziąwszy więc elaborat, co go w domu chował,
(I który byłby chętnie gdzie przefacjendował,
Razem z nim, dla długiego podróży przeciągu,
Niosą reformę na drągu.

Dźwiga stary i stęka, a elaborzątko
O mało że nie padło z trudów, niebożątko!
Pod ciężarem reformy obaj się aż gięli,
Gdy się do góry z nią pięli.

Spostrzegły to niebawem nie niemieckie posły,
I wielkie się ztąd skargi i krzyki podniosły,
Więc centralizm wnet sprytu swego się poradził
I elaborat na reformę wsadził.

Aż pierwsi, których spotkał, nuż się gniewać o to,
„Ty na reformie niecnoto?“
Krzyczą na elaborat „a centralizm pieszo?“
Więc do kijów gdy się spieszą,
Zmienił nagle centralizm swej podróży normę
I wsiada sam na reformę.

Lecz przyszły delegacje; mówi jedna drugiej:
„Patrz biedny elaborat jakby do wysługi,
I chociaż taki chudy i taki mizerny
Przecież centralizm ten niemiłosierny,
Pieszo go iść przymusza“.

Więc centralizm, dobra dusza,
Widząc się w znowu w koniecznej potrzebie,
Wsadził nasz elaborat za siebie.

Jedzie kontent z wynalazku,
Lecz ledwie wyjechał z lasku
Znowu krzyk: „Ach jacy to głupi
Któż od nich reformę kupi?
Podróżą ją udręczą,
Ciężarem zamęczą,
Chyba skórę sprzedadzą!“

I gdy tak krzyczą i łają i radzą,
A centralizm z tych krzyków wykręcić się stara,
Tu dogadza, tam grozi, wyzywa —
Reforma, gdyż to była niemłoda poczwara,
Pada wśród drogi nieżywa.

Szczutek.
jako Pius desiderius infallibilis.

WIELMOŻNY „KALASANTY,“

herbu „Dobrynos.“



— Na rodysia krasnym, ino szczastnym, powiadają Rusini, a da się to zastosować wybornie in puncto pana Agenora, o którym muszę się wygadać, choćby pan prokurator miał mi znowu wizytę zrobić i zaprosić do siebie na czarną kawę. Bo też człowieka irytuje, że ze wszelkiej kalamancji wychodzi zawsze pan Agenor z tryumfem; ba — nareszcie i zazdrościć mu przychodzi. Poczciwcy nasi w delegacji kręcą jak mogą, nareszcie zbiera im się na odwagę i w kraju już poczynają wierzyć, że im się uda zalać ministrom gorącego sadła — aż tu, pal! rozchodzi się wieść: Pana Agenora powołano do Wiednia! i nie braknie takich, którzy wkrótce wołać będą: niechaj żyje zbawca nasz. I aktualnie będzie pozornie zbawcą. Dlatego to powtarzam: „na rodysia krasnym — ino szczastnym.“

A opieram to następującej kombinacji: dwa są możliwe ewenementa: albo Niemcy zaprowadzą bezpośrednie wybory, albo odroczą termin zaprowadzenia na dalekie czasy.

W pierwszym wypadku przyznają nam (jak gazety piszą) większą liczbę delegatów aniżeli pierwotnie przed przyjazdem p. Agenora projektowano — ergo, każdy poczciwy Galicjanin powie: „Ha! cóż robić! głową muru nie przełamiesz. Dobrze przynajmniej, że p. Agenor utargował większą liczbę reprezentantów — bo delegacja byłaby i tego nie dokazała.“

W tym więc wypadku p. Agenor ma tryumf zapewniony.

W drugim wypadku, to jest, jeżeli termin zaprowadzenia będzie odroczony *ad calendas graecas* — no — to natenc as pan Agenor wróci do kraju jako zwycięzca i zawoła: „*veni, vidi, vici*“, i znowu każdy poczciwy Galicjanin powie: „Ja zawsze mówiłem, że pan — przepraszam — że djabeł nie taki czarny jak go malują, delegacja sama byłaby pewnie z niczem wróciła.“

Ergo wynika z tej kombinacji, że z całej tej sprawy wyjdzie delegacja z nosem długim, a pan Agenor z wieńcem Cezara.

A pan Anzelm, mój sąsiad, co nie od dzisiaj wierzy w pana Agenora, pisze mi *in gratiam* tej wyprawy następujące *verba veritatis*: „widzisz panie Kalasanty, że przyjdzie ci się na starość rumienić za twoje wygadywania na naszego pana Agenora. Pokazało się teraz dobitnie, że w każdej potrzebie jest on ostatecznem remedium. Poszedł, pobił Niemców i nie zadarł się nawet z nimi.“

Ostatnia uwaga pana Anzelma ma wiele słuszności.

Przygotuj przeto poczciwy kraju trzy wieńce: jeden dla wojownika, drugi dla patrjoty, trzeci dla dyplomaty; przygotuj tysiące pochodni, uściel drogi kwiatami i przyucz dzieci twoje do okrzyku: „Niech żyje zbawca!“ Takiej sposobności tracić się nie godzi — bo chwil takich jest mało.

— No — panie prokuratorze, teraz już pewnie dostanę order, albo przynajmniej tytuł, a do kozy zamknij tego, kto w słowa moje nie uwierzy — albo kto w nich ironii dopatrywać zechce. A o takich nie trudno. *Dixi!*

Nie męczmy głowy!

Robota będzie jakaś niepowszednia
Gwiazdę narodu wezwano do Wiednia,
Natychmiast rusza extra cugiem gwiazda
Wszyscy pytają: co znaczy ta jazda?

Z ministrem wczoraj miała konferencje
Dziś u cesarza ma długą audjencje,
Jutro na objad dwór ją prosić raczy;
Wszyscy pytają: co to wszystko znaczy?

A gwiazda milczy i tylko lojalnem
Mruga światełkiem, nawpół tryumfalnem,
Na poły skromnem. Wszyscy wznoszą oczy
Z promieni gwiazdki ciągną sens proroczy.

Nie męczcie głowy, tak się wszystko kroi,
Że znów przy swojem Polak nie ustoi,
Z pomocą gwiazdy wróci do narowu!
Więc splińcie tylko — zbłaźnimy się znowu.

Kiedyż ach kiedy?!

Niemieckie dzienniki piszą, że większa część delegacji polskiej przychodzi do rozumu. Kiedyż my to z naszego stanowiska będziemy mogli powiedzieć???

Zagadka.

Rzecz to niby polska z formy
Choć nie — polska wcale z ducha,
Nie ogrzeje Cię bynajmniej
Chociaż niby żarem bucha;
Ni to płynne — choć wodniste,
Ni to tłuste choć maślane,
Ni poważne — choć nadęte,
Ni to mądre — choć wieszczane;
Nie nauczy Cię niczego
Ni zabawi — ni pocieszy
Nie zasmuci — nie rozmarzy
Nie roztkliwi — nie rozśmieszy.
Rzecz ni z pierza to ni z mięsa,
Ni się wczuć to, ani wmyślić, —
Słowem jest to coś takiego,
Co nie sposób jest określić.
Jednak by mój skończyć opis
Dodam tutaj na ostatku
Że to rzecz wszechstronna wielce....
Zgaduj, że więc teraz bratku! —

Ach to fejl'ton jest „ze Świata“
Arcydzieło wszechstronności,
Bo się da i na wspak czytać
Nic nie tracąc z swej wartości!

Imci Pan Onufry.



— Gwałtu! koniec świata — taj zgorszenie, kiedy człowiek rozumny musi w radzie miejskiej przystać do inteligentów. I pono ś niema inakszego sposobu dla nas biedaków, co to nie mamo kamienicy, tylko komorne krwawym groszem płacimo. Jak nałożyli podatki na psy, to człowiek nie wygadywał; naj ten płaci, co ma za co psa żywić; ale oni wzięli się do skóry biedaków i każą im płacić 4 procenta od czynszowego. — Tfu! niedoczekanie wasze! Porozwala się to po krzesłach w radzie, kontent bo ma trzy kamienicy i powiada: abo mi to co szkodzi, że czynszownicy płacić będą; naj płacą, zostanie dla nas więcej. Taj dalej przypisuj nowy podatek. Owa panowie! nie damo się! Inteligenty z nami biedakami, bo i koło nich nie bardzo bogato, choć każdy z waszecia patrzy. Już ja to nieraz widział, co my mieszczany dzielimo sie na gatunki: takie co mają kamienicy i takie co nie mają, i widział ja dobrze co te z kamienicą wychodzą często gęsto na kunirację; ale zawsze nie wiedziałem, co zrobią taki wykpigrosz.

— Ja tam nigdy nie robił konszachty z inteligentami, ale pokazuje się: co rozum — to rozum; choć tylko z książki i my razem z nimi wywrócimo radę do góry i nie pozwolimo żadnych podatków na biedaków nakładać. Kiedyście wyrachowali mudrahele co wam dużo trzeba pieniędzy — to wyrachujcie teraz — co wam tyle nie potrzeba — a ludziom biednym dajcie spokój święty jak się przynależy. — A ni — to każcie tym płacić, co mają konie od parady, powozy, lokajów jak śmiecia, jakichś tam szwajcarów, naj ci płacą! Albo żydy, co po wałach hendlują — na tych naj taki kamieniczny pan sposób wynajdzie, kiedy taki mądry rachmistrz!

— Owoś ja stawiam wniosek, cobyśmo wszyscy co nie mamo kamienicy krzyknęli gwałtu i nie dali się kunirować i mieć za bajbardzo — bo inaksze wywrócimo radę i maistrat i prezesa — i wszystko zrobimo na nowo!

Bohdan Chmielnicki

trajedja w pięciu aktach i pięćdziesięciu zabijaństwach, przez Wojciecha Dzieduszyckiego, przedstawiona we Lwowie d. 7. Lutego 1873.

Krwawyż - to był wieczór — krwawy!
Bartłomiejskie istne gody:
Cztery osób w pięciu aktach
Sam zabija Tymko młody.

Cztery osób — ładna porcja!
Lecz nie koniec tutaj złego:
Nóż zabija Tymofija —
Zabijają drzwi ślepego!

Tak wśród mordów, zabijaństwa
Rosła sztuki wciąż tragiczność,
Aż autora — zabił „Bohdan“,
A pan autor — swą publiczność!

Reduty.

Minął Styczeń, mija Luty,
Nie udają się reduty,
Janek chodzi jakby struty
Skrzypią smutnie wielkie buty,
Ale choć jak werty — kruty,
Nie udają się reduty.

Posiedzenia koła delegacyjnego w Wiedniu.

Delegaci w komplecie od A do Z.

(Ściany sali poobijane dywanami. Okna szczelnie zasłonięte. Dziurka od klucza we drzwiach zatkana watą. *).

Przewodniczący: Sza! Panowie! Pan A. ma szept.

A. Gołuchowski przyjechał. Robi minę, jakoby chciał pośredniczyć! Gotów nam popsuć akcję.

B. Jaką akcję? Ja mam tylko anglosy. Zawsze Panom szeptałem, kupujcie Anglosy. Zresztą wątpię czy Gołuchowski ma wpływ na giełdę. Niepotrzebnie nas pan A. straszy.

A. Tu nie chodzi o anglosy. Ja chcę szeptać o bezpośrednich wyborach. —

Wszyscy chórem: Ach znowu ta nudna kwestja!

B. Panowie! Jeżeli Gołuchowski przyjechał, to on to jakoś zrobi. Cała odpowiedzialność na niego spada. Ja umywam ręce.

Chór: Dobrze! Niech sam robi.

C. A jak nas skompromituje? Cóż będzie z mojem ministerstwem?

D. I z mojem?

E. I z mojem?

E. Ależ Panowie ciszej! Nie możemy hr. Gołuchowskiemu dać ostatnie zupełnie wolne pole do działania. Od czegoż opozycja? W każdym razie wysłuchajmy go.

F. Ja już z nim szeptałem. On chce abyśmy w radzie państwa pozostali. Niemcy dadzą jeszcze 10 delegatów. Kraj więc żądać nie może.

K. Ależ Panowie, to grozi kompromitacją. Ja i moich 10 kolegów występujemy i wzywamy Panów do solidarności w postępowaniu.

L. A my zostajemy i wzywamy was do solidarności!

M. Najlepiej uchwalmy, że niema solidarności, i tak delegacji zarzucano zbytnią solidarność!

N. Bardzo dobrze. Precz z solidarnością. Niech kraj wie, że w danej potrzebie umiemy zerwać z tradycyjnym grzechem dawnych delegacyj.

Wszyscy chórem szepczą: precz z solidarnością!

Przewodniczący: Panowie! Teraz możemy już głośno zawołać: Precz z solidarnością! Zostajemy w radzie. Niech kraj wie, że mamy odwagę. —

*) Czytelnik raczy czytać po cichu. Przyp. Red.

Karta korespondencyjna od Goga

Wreszcie luby pan Dobrzański,
Raz zrozumiał nasz interes
I sprowdził nam balecik
Uwzględniając Gogów kweres.

Wziąłem przeto w abonament
Dobre krzesło, w pierwszym rzędzie,
Ztąd najlepiej można widzieć.......
Balet — w każdym jego względzie.

Trza zaszczycić cię orderem
Za twe trudy Jańciu drogi
Proponuję by: na wstędze
Honorowe dać ci—nogi!!

Gogo w. r.

Korespondencje redakcji.

— X. we Lwowie. Rozmówka o fiskusie niezgrabna. W. w. M. Widocznie w napadzie melancholji pisane. — Kr. w Czerniowcach. Za późno. — L. we Lwowie. Plotka! — R. we Lwowie. Prosimy listy opłacać, za przeczytanie już nic nie żądamy. Z. we Lwowie. dziękujemy. W. w Krakowie. Komplet oprawny z r. 1872 posłaliśmy dzisiejszą pocztą. Kosztuje 5 złr. w. a.

Do dzisiejszego numeru dołączają się prospekta **Strzechy i opis koncertów L. Marka.**

Szkice z podróży p. Agenora do Wiednia.

I.

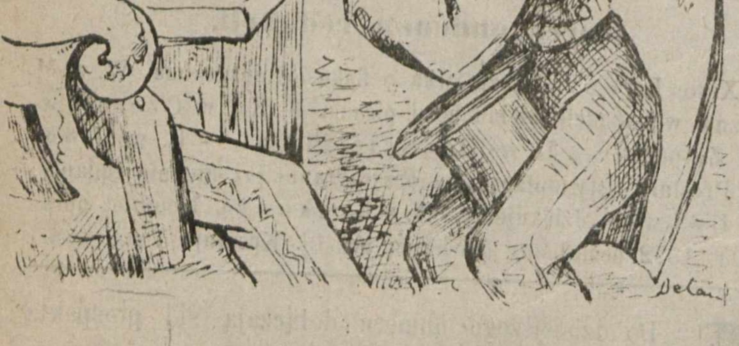
Dzennikarze wiedeńscy w przedpokoju p. Agenora.



— Nu, co on robi? — Pisze teraz! — Aj, waj pisze? Nu, a teraz? — Myśli i nic nie gada! — Aj, waj! Djabli wzięli reformy! — Kamerdyner: Ależ Panowie — hrabiego w domu niema — daremne wasze kłopoty.

II.

U ministra.



— Ekscelencjo! racz przynajmniej pięciu delegatów dodać Galicji, a zabijemy opozycję.

U delegata p. X.



— Zlitujcie się! Nie opierajcie się! Minister przyrzekł już 10 delegatów dodać do poprzedniej liczby. Czegoż chcecie jeszcze? Robię co mogę!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Liberat Zajączkowski. Czcionkami K. Pillera